Warszawa, dnia 9/21 Września № 38. Rok 1861



I

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą. **Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach perjodycznych warszawskich.**

ANNA JAGIELLONKA
KRÓLOWA POLSKA.

1.

Nie masz w dziejach Polski piękniejszéj po Jadwidze postaci Królowéj na tronie, jak Anna Jagiellonka. Córka Zygmunta Starego i Bony Włoszki, urodziła się dnia 22 Października 1522 roku i była najstarszą z siostr swoich. Ale gdy te powychodziły za mąż, Anna doszła już wieku, w którym powołanie niewiasty się kończy. Nie brakło jéj zalotników z panujących domów, ale starania ich spełzły, a Anna coraz zachodziła w lata.

Z całéj rodziny Jagiellońskiéj pozostał Król Zygmunt August; kochała téż brata serdecznie. Bolało ją, że pędził lata ostatnie w smutku, bez rodziny, bo po trzech żonach nie miał potomstwa. Patrzała wiele cierpiąc na jego rozpustę i niedostatek z rozrzutności. Pomimo całéj miłości, jaką dla niego miała i szacunku, nieraz mu gorzko wymawiała jego błędy, zkąd przychodziło często do nieporozumień i zobopólnéj żałoby. Niedostatek Króla dotkliwie czuła biedna i opuszczona Anna. Straciwszy nadzieję, że znajdzie w związku małżeńskim marzone z lat młodych szczęście, żyła wylana tylko dla ojczyzny. Po śmierci Króla, cały naród zwrócił się do niéj: ona była ostatnim ogniwem, co wiązało Polskę z Litwą, po ostatnim pamiętnym sejmie Unji w Lublinie. Wszystkie stronnictwa, kiedy tron miał być *elekcyjny*, gdy się cała szlachta po raz pierwszy zbierała na obszerne pola *Woli* pod Warszawą do obioru nowego Króla, zwracały oczy na Królewnę Annę.

A tę ostatnią latorośl bujnego niegdyś szczepu rodziny Jagiellońskiéj, trapił niedostatek; po śmierci bowiem Zygmunta Augusta nie było czém okryć zwłok zmarłego monarchy, tak wszystko rozerwali otaczający Króla przy jego zgonie.

Anna musiała zastawić srebra swoje, zostawiwszy tylko jeden kubek, który *sierotką* nazwała. Późniéj, chociaż ją otoczył dostatek, kubek ten był drogą dla niéj pamiątką chwil w smutku przeżytych.

Stany koronne, dotknięte wymówkami sprawiedliwemi chociaż gorzkiemi Anny, że ją w takiém ubóstwie zostawiono, przeznaczyły jéj po 2,000 złp. ówczesnych co miesiąc i dochody z pięciu starostw.

Przy układaniu *paktów konwentów*, czyli umowy z nowo mającym się obrać Królem, położono mu za główny warunek poślubienie Anny.

Wybór padł na Henryka Walezjusza. Król ten, młodszy o wiele lat od Królewny, nie myślał wcale spełnić tego warunku. Za przybyciem jednakże do Polski i poznaniem Anny, był dla niéj z wiel-

kim szacunkiem; litował się nad jéj sieroctwem, słuchał cierpliwie jéj skarg, które z płaczem przed nim wynurzała.

Kiedy po śmierci brata swego a Króla Francuzkiego, uciekł z Polski, aby po nim objąć koronę, zebrane *stany* utrzymały dawny warunek poślubienia Anny przez nowego Króla. Szlachta, składająca sama wyborców, kładła go zawsze na czele, będąc osobliwie przywiązaną do drogiéj dla siebie krwi Jagiellońskiéj.

Na drugiéj elekcji pod *Wolą*, wybrano Stefana Batorego, przeznaczając mu za małżonkę Królewnę Annę. Poważny wojownik przyjął uroczyście ten warunek. Anna w Krakowie przemieszkując, oczekiwała na przybycie Króla-małżonka, otoczona czcią powszechną i wywołując radość ogólną, że stało się zadosyć woli narodu.

Dnia 1 Maja 1576 roku, w katedrze krakowskiéj na Wawelu, koronowaną została wraz z Batorym przez Karnkowskiego, Biskupa kujawskiego, a nazajutrz w téjże świątyni nastąpił ślub Królewnéj.

Radość powszechna odbiła się zaraz i w ówczesnéj literaturze naszéj. Nieznany poeta ułożył dwie pieśni z *winszowaniem* tak Królewnie, jako już Królowéj i Stefanowi Batoremu.

Z pieśni dla Anny, natchnionéj pełną pobożności myślą, prostotą a serdeczną miłością dla téj latorośli szczepu Jagiellońskiego, podajemy początek i parę ustępów:

„I któż to może wysłowić, nasz Panie!
Jakowe miewasz o swoich staranie:
Który podlęże świętéj Twéj obronie,
Po jegoś stronie!

Ulubiłeś téż ród Jagiełła cnego,
Króla i chwalcę, miłośnika Twego:
Żeś plemię jego po wszem (*) doświadczaniu
Dał panowaniu."

Zwracając mowę do Królowéj:

„Wejrzałeś na jéj pokorę przed Tobą,
Tak długo wielką trwożoną żałobą:
Skłoniłeś oko ku niéj miłościwe,
Przez łzy troskliwe.

Dałeś w niéj przykład, jak cnotę miłujesz,
Choć jakożkolwiek przypadki trybujesz:
Bez swéj odpłaty cnota nie odejdzie,
Gdy troski przejdzie.

Nagradzasz teraz cnoty Jagiełłowe,
Wespółek płacisz zaraz Zygmuntowe,
I téj dziedziczki rodu pobożnego,
Bogobojnego.

Nie lża już jedno chwałę ztąd dać *Tobie*:
Boś Ty ulubił ten ród miły sobie,
I że drogami Twemi znacznie chodził,
Chwale Twéj godził!

Złączywszy serca, wiary złącz jednością,
Żebyśmy za tą świętą społecznością
Tym więtszych pociech od Ciebie czekali,
Plag uchadzali.

Szatan już więcéj by nie siał kąkolu:
Pohamuj jego, wrzuć w piekło padołu;
Chwała Twa niechaj po wszem (*) świecie słynie
W miłéj nowinie (**)."

Podajemy ten ustęp, jako drogocenny zabytek tak odległych czasów w języku naszych przodków z okresu Jagiellońskiego. Z niego wieje ów duch czystéj wiary, pokory i pobożności, który tak przeważnie a wydatnie cechuje dni nasze.

Królowa otrzymawszy tę pieśń, przyjęła ją z wdzięczném sercem i rzewną łzą przy czytaniu zrosiła, bo przypomniała lata młodości, pełne swobody i szczęścia rodzinnego, i dalsze dnie sieroctwa, niedostatku i żałoby.

2.

Stefan Batory, lubo żył z Anną w przykładnéj zgodzie i otaczał ją głębokiém poszanowaniem, unikał jéj jednakże: zwykle mieszkał zdala, a Królowa na ulubione miejsce swego pobytu wybrała Warszawę. Tu jéj matka Bona, mając na Księztwie Mazowieckiém wyprawę, przemieszkiwała w ostatnich latach; ztąd opuściła Polskę na zawsze, wynosząc się do Włoch rodzinnych.

Często z Warszawy odwiedzała Ujazdów, w nim miała swój zameczek: tu rada bawiła, przyjmując znakomitych gości. W około zameczku rozciągała się w on czas głucha puszcza, okalająca dawną stolicę Książąt Mazowieckich, aż do drugiego wybrzeża Wisły, jak Marymont i Bielany. W niéj-to używali łowów na grubego zwierza ostatni Książęta Janusz i Stanisław, zanim w kwiecie wieku spoczęli w grobie katedry warszawskiéj.

Tak na zamku warszawskim, jak w zameczku ujazdowskim, utrzymywała Anna dwór staropolski: bez zbytku, ale zamożny i odpowiedni godności Królowéj Polskiéj, ostatniéj z rodziny Jagiellońskiéj. Pomna czém były dawne dwory Królów i panów polskich, że łączyły w sobie równie szkołę wyż-

(*) Wszelakim, rozmaitym, rozlicznym.

(*) Po wszelakim, po całym swiecie.

(**) Pieśni te drukowane w czwórce drukiem pięknym, bujnym gockim, w roku 1576, należą do osobliwości bibliografij polskich.

szą, jak przysposabiały z młodéj szlachty godnych dla kraju obywateli, przy dworze swoim miała szkołę dla młodych dziewic, córek zasłużonych ojczyźnie mężów, które wyposażała i wydawała za mąż do najpierwszych domów. Młodzież wyniosłych rodów miała sobie za zaszczyt szukać wychowanek ubogich a skromnych i bogobojnych, które szczęście i spokój przynosiły wdomowe ogniska. Zajęta pomyślnością ojczyzny swéj, na każdém polu starała się oddawać jéj usługi. Pełna czystéj wiary, łączyła pobożność z dobremi i pięknemi uczynkami.

Zwłoki ukochanego brata Króla Zygmunta Augusta sprowadziła własnym kosztem z Knyszyna do Warszawy. Założyła probostwo w Ujazdowie i bractwo Świętéj Anny przy kościele XX. Bernardynów w Warszawie. Ozdobiła i wykończyła kaplicę grobową w katedrze krakowskiéj na Wawelu, gdzie spoczęły zwłoki ojca i brata. Dokończyła sławnego mostu na Wiśle na palach pod Warszawą, nad którym się unosił Jan Kochanowski w rytmach swoich.. W Łobzowie otoczyła staraniem pałac i ogród.

Patrząc na jéj cnoty i poświęcenie dla dobra kraju, otaczała ją cześć powszechna. Skarga przypisał Królowéj Annie swoje *Żywoty Świętych*. Zmarł Stefan Batory dnia 12 Grudnia 1586 roku; przybranéj w szaty wdowie Solikowski wracając z Rzymu, złożył publicznie w kościele katedralnym w Warszawie różę poświęconą od Papieża.

Anna żyła lat dziesięć w małżeństwie ze Stefanem Batorym: z jego zgonem nie straciła swego wpływu na naród. Ona z pomocą Jana Zamojskiego utrzymała na tronie swego siostrzeńca, bo syna od rodzonéj siostry, Zygmunta III. Doczekała sędziwa matrona, że wnuka najstarszego *Władysława* co panował po ojcu, oglądała.

Bolało ją, patrząc jak młody Król otoczył się się dworem cudzoziemskim.

Zmarła dnia 9 Września 1596 roku, w Warszawie, mając lat 74. Pogrzeb jéj odbył się w Krakowie dnia 12 Listopada tegoż roku.

„Z nią to (pisze historyk Piasecki) nietylko zginął ród Jagiełłów, lecz powaga, przystojność i dawne obyczaje narodu.“

Na pogrzebie Królowéj wystąpił na kazalnicę ten sam wymowny, złotousty Piotr Skarga, który wielbiąc jéj cnoty za życia, przypisał dzieło swoje *Żywoty Świętych*. Rozbolały zgonem świątobliwéj matrony, oddał jéj hołd należny.

„Tyś cnotami twemi (wyrzekł) zamknęła Jagiellońską krew i domowi twemu takiś piękny koniec i zamknięcie zejściem swojém dała, cnoty i miłość ku poddanym wyrażając. Byłaś przykładem życia królewskiego i chrześcijańskiego, z ciebie mieliśmy nie tylko pomoc i uweselenie, ale i zbudowanie. Tyś była chlubą narodu, uweselałaś poddane twoje, byłaś ludu twego ozdobą.“

Dwie niewiasty cudnie jaśnieją w dziejach rodu Jagiellońskiego. Jadwiga daje mu początek, a kończy go Anna: obiedwie dając z siebie wzór nieograniczonéj miłości i poświęcenia dla ojczyzny!

K. Wł. Wojcicki.

KORRESPONDENCJA ZAGRANICZNA.

Paryż dnia 25 Sierpnia r. b.

—Żądacie ode mnie spostrzeżeń i sądu o Anglikach w ogólności, o ich towarzystwie, charakterze, sposobie życia, zwyczajach, rolnictwie i użytecznych zakładach tego narodu, który pod względem cywilizacji o pół wieku przynajmniéj wyprzedził wiele innych ludów w Europie zamieszkałych; zgadzam się chętnie na to wezwanie i stale nadsyłać będę obrazki i szkice angielskiego narodu, utworzone tak z własnych moich spostrzeżeń, jak z pism i opowiadań innych osób, a mianowicie Francuzów, wśród których od lat kilkunastu zamieszkałem. Jeżeli Czytelniczki Tygodnika Mód dostrzegą niekiedy przesadę lub małą niedokładność, pochodzić to będzie ztąd, że w zapatrywaniu się Francuzów na naród angielski przebija się nieco zazdrości, naciągania zwyczajów i obyczajów innych narodów do sposobu życia u nich przyjętego i ganienia prawie wszystkiego co obce. Prawda, że Anglicy są narodem bardzo oryginalnym, wyróżniającym się od wszystkich innych: Polak lub Francuz może mniéj więcéj uchodzić za Niemca, Szweda, Hiszpana lub Włocha; ale Anglik nigdy! w twarzy i obejściu nosi on niestarte piętno oryginalności. Ale obok téj oryginalności i sprzeczności w charakterze, są to ludzie wielkich zalet: odważni, wytrwali, wzniosłym i przenikliwym umysłem obdarzeni, zdrowo o rzeczach sądzący, praktyczni, szczerzy, wspaniałomyślni, ludzcy, chociaż chciwi i dość samolubni; i dlatego-to w wielu miejscach i okolicznościach sądu Francuzów o nich przyjąć nie mogę, ale go ułożę podług mych pojęć i widzenia.

ANGIELKI.

Kobiety w Anglji są w ogóle łagodne, pełne zaufania, rzewne, uczuciowe, mniéj dbałe o zalotność i kokieterją. Rodzice zostawiają pannom większą wolność w Anglji jak we Francji, a nieporównanie większą jak u nas w Polsce. Panny cho-

dzą gdzie chcą, robią co im się podoba bez najmniejszéj kontroli, nadzoru i obawy narażenia się na nieprzyzwoitosć i ubliżenie ze strony jakiegoś przelotnego zalotnika. Kiedy przypadkiem ktoś z mężczyzn zaczepi awanturniczo na ulicy młodą panienkę z najlepszego domu i przemówi do niéj nawet w sposób niekoniecznie przyzwoity, ona się bynajmniéj ani przerazi, ani wylęknie i z godnością najspokojniéj mu odpowié to, co się jéj podoba. Angielki powszechnie łagodne i łatwego przystępu, nie lękają się wcale mężczyzny; z nieznajomym pierwszy raz widzianym, Angielka rozgości się odrazu i poufale rozmawiać będzie. Zwyczaj i rodzice w Anglji pozwalają pannie przyjąć swego narzeczonego a nawet starającego się dopiero (sweethcart) we własnym pokoju, w obecności rodziców, albo bez nich. Najlepiéj wychowana panna bez skandalu i sciągnienia na siebie złych języków może wyjść z nim gdzie jéj się podoba: na spacer, teatr, bal, a nawet jechać na wieś, robić zakłady na wyścigach, polować, grać w kręgle, billard i inne zabawy.

Na odwet, raz poślubiwszy mężczyznę, kobieta w Anglji staje się niewolniczką, ograniczoną w działaniach i bezwzględnie woli i rozkazom męża podległą; a rzecz godna uwagi, że większa część Angielek dobrowolnie i chętnie się podaje takiemu stanowisku: nie tęskni i postrzegać się nawet nie zdaje skarbu utraconéj swobody. Mężatki są pospolicie wierne niezłomnie i przywiązane do swych mężów. Najsławniejsi badacze natury ludzkiéj przyznali im to oddawna; mają one również ten nieoceniony przymiot, że są jednemi z najlepszych matek wśród wszystkich kobiet na świecie. Jedne Polki może wytrzymałyby z niemi w tym względzie porównanie. Nikt wszkże ze znakomitych pisarzy i filozofów tu na Zachodzie tak szczegółowo się Polkami jak Angielkami nie zajmował, i dlatego-to chociaż Polki pod względem przywiązania macierzyńskiego wysoko stoją, dotąd, wyjąwszy Michelet'a, żaden z francuzkich, angielskich lub niemieckich pisarzy, sprawiedliwie i odnośnie do innych kobiet, Polek jeszcze nie ocenił. I tak, chociaż nie zdarzyło mi się spotkać Francuza, któryby zaprzeczył Polkom piękności fizycznéj, mało kto z nich byłby w stanie dać opiniję dokładną o moralnych zaletach moich współrodaczek. Opinija o piękności Polek we Francji oddawna jest ustaloną; o charakterze i przymiotach Waszych, moje Panie, obecnie Europa dużo rozprawia i pisze....

Angielka wszystkie chwile życia poświęca swemu domowi, rodzinie i mężowi, którego jéj serce za towarzysza życia wybrało. Mówią, że Królowa Wiktorja jest najlepszą z żon i matek w całéj Anglji; jeżeli to ścisłą jest prawdą, jakże wielkie zalety musi mieć kobieta, która za wzór wszystkim swym poddanym, słynnym w Europie jako dobre żony i matki, służyć może?... Więcéj szanowana od męża jak uwielbiana, każda Angielka ubiega się raczéj za tém, co istotne szczęście i wygodę, jak rozkosz w życiu stanowi. (d. c. n.)

Karlsbad 10 Sierpnia r. b.

Kto chce widzieć wierny obraz, uosobiony stagnacji austryackiéj, niech sobie wyobrazi Karlsbad. Wszystko tu dziś prawie tak samo, jak było przed stu laty. Te same scieżki prowadzą na wierzchołki gór, ta sama droga wysadzana drzewami, wiedzie po nad Teplą do *posthofu*; a jeżeli drzewa posłuszne prawom przyrody rozrosły się i wybiegły w górę, ludzka ręka bynajmiéj na to nie wpłynęła. Ludzie przeciwnie zdają się tu skamieniali, istnie jak owe kwiaty, moczone w warze sprudlowym, które tu tysiącami sprzedają. Weźmy naprzykład szereg sklepów ciągnący się wzdłuż *wizy* najpiękniejszéj ulicy karlsbadzkiéj: wszystko tu odwieczne, tradycyjne.—Owe szklanki i wazony różnokolorowe z czeskiego szkła w niczem się od dawnych nie zmieniły: owe szkatułki, wykładane perłową konchą, albo koscią słoniową, okute stalą w kantach; prawda że zgrabne i dziwnie wykończone, ale bynajmiéj nie różnią się od tych jakie tu matki i babki nasze kupowały: owe tabakierki, portmonetki i pugilaresy, z osadu sprudlowego, takie same jak przed trzydziestu laty. w koronkach tylko nastąpiła niejaka zmiana: dawniéj bowiem okoliczne wieśniaczki wyrabiały tylko tiuliki saskie, dziś zaś, wyuczyły się ściegu brukselskiego i wyrabiają go bardzo zręcznie; naśladują też wcale nieźle valensienny i czarne guipiury. Można ztąd smiało powiedzieć, że w tutejszym przemyśle same jedne kobiety poszły drogą postępu.

W urządzeniu przechadzek, domów, restauracji i kawiarni, żadna też prawie nie nastąpiła zmiana, mimo że świat tak daleko postąpił na tém polu. Gdzieniegdzie wybudowano dom nowy, ale w wewnętrzném jego urządzeniu jak i w zewnętrznym kształcie, stary plan widocznie przewodniczył. Oświetlenie gazem zupełnie tu nieznane, a i latarnie wcale rzęsisto nie świecą. Zakład kąpieli sprudlowych powiększono wprawdzie, ale to bynajmnié, w oczy nie uderza, a liczba wanien nie odpowiada potrzebie. Do najważniejszych ulepszeń, dokonanych w ostatnich latach, należy to, że dziś nie wolno już zabijać zwierząt domowych i drobiu koło Sprudlu, jak to niedawno powszechnie czyniono. Odwieczny ten zwyczaj nie tylko ze spra-

wiał obrzydzenie, ale co gorsza, zaprawiał powietrze odrażającą wonią. Zniesiono go na przedstawienie doktora Manul, któremu Karlsbad winien zarówno wiele pożytecznych zakładów, a między niemi urządzenie bibljoteki, zawierającéj wszystkie dzieła dotyczące tutejszych źródeł.

Pomimo tych niedostateczności, liczba osób zwiedzających Karlsbad bynajmniéj się nie zmniejsza: w tym roku naprzykład liczono do 9,000 przybyłych gości. I nic w tém dziwnego, zaprawdę: świat uznał skuteczność tutejszéj wody; każdy też woli raczéj narazić się na chwilową niewygodę, byle tylko mógł doznać pomyślnego skutku kuracji. Mieszkańcy Karlsbadu ze swéj strony, ufni w skuteczność źródeł, nie chcą narażać się na próżne koszta, bo wiedzą, że w każdym razie, choćby tysiące świetniejszych zakładów powstało w Europie, Karlsbad znajdzie zawsze wiernych zwolenników.

Panujący systemat stagnacji sprawia, że tradycja wielce jest tu szanowaną. Tutejsi mieszkańcy niewiele się nauczyli, ale za to o niczém nie zapomnieli; nowe wrażenia nie zatarły ich odwiecznych pamiętek. Jeżeli jaka dostojna głowa, uwieńczona koroną, mitrą lub bluszczem, stała w którymkolwiek domu, gospodarz nie przepomina o tém, ale przekazuje dzieciom i wnukom pamięć szczęśliwéj chwili. Przy mnie właśnie był dzień urodzin Götego: oświecono więc dom „pod trzema murzynami" w którym stał wielki poeta, i w transparancie wykazano daty sześćkrotnego jego pobytu w Karlsbadzie. Każda też z dostojnych osób, jakie tu były, ma poświęcony sobie pomnik: jeden z nich wystawiono Marji Teresie, Księżnéj d'Angoulème, córce nieszczęśliwéj Marji Antoniny, która tu była trzykrotnie, kiedy po powtórném wygnaniu z ojczyzny zamieszkała w Czechach wraz z Karolem X. Inny pomnik otrzymała Dorota Księżna Kurlandzka w końcu zeszłego wieku. Sala saska, na wizie, służąca dziś za restaurację, kawiarnię i kursaal, winna swoje nazwisko Królowi Polskiemu Augustowi II, który brał kurację w Karlsbadzie w roku 1691. Tradycja miejscowa przechowała dotąd pamięć świetnych uczt i karuzelów, wyprawianych przez tegoż Monarchę, którego orszak nie mogąc się pomieścić w miasteczku, obozował na okolicznych łąkach i pagórkach.

Do tradycyjnych tutejszych obchodów należy coroczna ceremonija święcenia źródeł, odbywana w dniu 1 Maja. Zwyczaj ten trwa od czasów niepamiętnych. Uroczystość rozpoczyna się nabożeństwem w kościele, przy dobranéj muzyce i śpiewach, poczém występuje solenna procesja. Pochód otwierają uczniowie szkoły; za dziećmi idzie duchowieństwo, władze miejscowe, lekarze, obywatele i obywatelki, oraz towarzystwo strzelców z muzyką na trąbkach. Podczas gdy kapłan błogosławi źródła, dają się słyszeć liczne strzały, które echo gór stokrotnie powtarza.

Mówiąc o tradycjach karlsbadzkich, nie mogę pominąć najważniejszéj z nich, odnoszącéj się do czasu odkrycia tutejszych kąpieli w połowie czternastego wieku. Było to za panowania Karola IV Cesarza Niemieckiego a Króla Czeskiego, którego pamięć drogą jest po dziś dzień pamięci wszystkich Czechów; on bowiem przez całe życie pracował szczególniéj dla dobra kraju swego i dla szczęścia poddanych: jemu winna stołeczna Praga świetność, jaką niegdyś słynęła, i założenie jednego z pierwszych uniwersytetów w Europie. Król ten przebywał często w warownym zamku w Ellenbogen, położonym o milę od Karlsbadu. Zamiłowany w łowach obyczajem wieku swego, lubił w towarzystwie licznych dworzan zapuszczać się w okoliczne lasy za jeleniem lub dzikiem. Razu jednego, gdy polował w tych górach, ulubiony ogar ze swory królewskiéj, pomknąwszy za jeleniem, wpadł w wrzącą wodę i tak okropnie skowyczeć począł, że monarcha posłyszawszy go zdala, zbliżył się z orszakiem do źródła i ujrzał zdumiony, jak kipiąca woda wytryskała w górę wysoko. Było to wkrótce po sławnéj bitwie pod Cressy, w któréj Jan Ślepy, ojciec Karola IV wspierał Filipa VI Króla Francji przeciw Anglikom, i bohatersko poległ w walce; Karol należał do wyprawy, ale szczęśliwszy od ojca, uszedł z życiem, otrzymawszy w nogę mocną ranę. Lekarze rozkazali mu poprobować nowo odkrytych źródeł i używać w nich kąpieli. Młody Król doznał ulgi w krótkim czasie, a przez wdzięczność dla miejsca tego zbudował w nim zamek, założył miasteczko i nazwał je *Karolo-wary* od własnego imienia. Z zamku tego pozostał dotąd szczątek na górze zwanéj Schlosberg, położonéj powyżéj źródła Schlosbrunn; nazwisko miejsca Niemcy przemienili na Karlsbad: Czesi jednak zowią je dotąd po dawnemu. Góra panująca nad miastem, z któréj ulubiony pies Karola puścił się w pogoń za jeleniem, nosi dotąd nazwę Hirschensprung, czyli skok jeleni; a postać tego zwierza, umieszczona na skale, przypomina początek dobroczynnych kąpieli karlsbadzkich.

Uczeni zaprzeczają prawdzie podania, dowodząc, że kąpiele tutejsze znane już były za Rzymian; bądź co bądź, nie ulega wątpliwości, że wzrost swój i nazwisko winne są Karolowi IV: to też posąg tego króla wyciosany z kamienia i wzniesiony przed trzema laty, panuje poważnie nad miastem. Pamięć Karola IV i dla nas Polaków obojętną być nie może: był on bowiem osobistym przyjacielem

i wiernym sprzymierzeńcem naszego Kazimierza Wielkiego; co więcéj, zaślubił wnuczkę jego Elżbietę Księżniczkę Szczecińską, z rodu Piastów. Gody weselne odbyły się w Krakowie z wielką uroczystością, w obec przybyłych na nie Królów i licznych Książąt; a kronikarze polscy zapisali w rocznikach słynną ucztę, wyprawioną z tego powodu przez Mikołaja Wierzynka, bogatego mieszczanina krakowskiego, który godnie podjął koronowanych gości. Obraz téj uczty nakreślił po mistrzowsku Karol Szajnocha, w drugim tomie szkiców historycznych.

Seweryna Pruszakowa.

---

* * *

Gdyby serce ludzkie posiadało władzę wykonawczą, powody do smutku wygnałbym za krańce świata, Was zaś otaczałbym tylko obrazami nieznanego nam wesela i darzył wieściami... wieńczonemi zwykle łzą radości i westchnieniem dziękczynnem ku niebu. Ale serce ludzkie tylko czuć i kochać umié... a nad nami choć niebo... wysoko jednak do niego.

Do najważniejszych faktów z ubiegłego tygodnia należy ocknienie się Gazet warszawskich w kwestji oświaty ludu i podniesienia ogólnéj jego moralności. Gazeta warszawska materji téj poświęcając wstępny artykuł, powiada: „Ci, co pragną, aby ich pracy Bóg pobłogosławił, niech do swéj szkółki garną wiejską dziatwę ojcowskiém sercem, z ojcowską obchodzą się z niemi miłością: niech w nich widzą nie biedne, obdarte *chłopskie* dzieci, ale przyszłych obywateli kraju... Opinija ogółu zważy na sprawiedliwéj szali, co kto miał i mógł zrobić; a co zrobił—i osądzi każdego według jego zasługi. Oświata wiejskiego ludu leży w interesie całego kraju i obchodzi kraj cały; kto więc może, a uchyla się od spełnienia téj obywatelskiéj powinności: ten złym jest obywatelem, ten działa na szkodę kraju.“ W Gazecie znowu Polskiéj rzucono myśl urządzania szkółek niedzielnych dla wszelkiego usposobienia ludzi; weźmy, powiada Redaktor, między siebie odczyty, dawajmy sami lekcje i swoją także Niedzielę ofiarujmy na dobry uczynek.

Piękne-to i zacne rady, a choć o tém ojcowstwie, miłości i brataniu się z ludem, może Wam zanadto często mówimy,—nie dziwcie się jednak temu, bo niestety! pola nasze jeszcze się nieraz bujnym plonem okryją, zanim słowom tym nada się zbiorowe życie. Niedawno temu, w jednéj okolicy przedstawiający się oficjalista na Wójta gminy, wyliczając swoje zalety i kwalifikacje, pomiędzy najbardziéj za sobą przemawiającemi pomieścił i to, że *na chłopa tylko wre* i prawdziwym jest dla niego *biczem Bożym*! Smutny ten fakt, za rzetelność którego poręczam, jak z jednéj strony świadczy o bycie ludzi gnijących jeszcze pod pleśnią przesądów, tak z drugiéj strony zdradza fatalne usposobienie niektórych indywiduów, u których poleceniem takiém można się zalecić i podobać. Od powietrza, głodu, ognia i... ludzi takich zachowaj nas Panie!

Myśl rzucona przez Gazetę Polską powstała z obudzającego się ruchu w Warszawie do święcenia dnia niedzielnego. Za przykładem bowiem pism, które w dzień ten przestały wychodzić, poszły i niektóre sklepy, handle, rzemiosła, jak piekarnia zwana angielską, która ogłosiła, że w Niedzielę wypiekiem trudnić się nie będzie. Rzecz to na pozór niby nie tak wielkiego znaczenia; ale nie wierzcie temu, bez jednéj nawet cegiełki budowa nie stanie: z malutkich tworzą się wielkie rzeczy, z ziarnek piasku powstają góry. Dlatego ocknienie się ducha w tym kierunku cieszy nas niewymownie.

Ale na wsiach po większéj części wszystko idzie dawnym trybem. Na Niedziele zostawiają się rachunki, wypłaty, interesa, sprawy, a nawet i odstawy zboża—i dzień święty zamienia się w dzień pracy, tylko odmiennéj od zwykłych zajęć dnia powszedniego. Złe to i bardzo wielkie złe; przełamywanie jednego przykazania pociąga lekceważenie i innych, za tém idzie utrata poszanowania dla wszystkiego co święte, a nawet osłabienie saméj wiary religijnéj. Cóż więc dziwnego, że tak narzekamy na niemoralność ludu wiejskiego? Sprawy zatém, wypłaty i rachunki przenieśmy na wieczór sobotni—Niedzielę zaś rozpoczynajmy ranną modlitwą z całą gromadą, przez Janka z Bielca w tym celu napisaną; po modlitwie, kto może, niech idzie także wspólnie z całą gromadą do parafjalnego kościoła, skracając drogę różnemi śpiewami nabożnemi; po południu zaś niech zostanie urządzone głośne czytanie pism dla ludu przeznaczonych. Czas rozpoczęcia modlitwy rannéj, pójścia do kościoła i zebrania się na czytanie, niech będzie oznajmiane wsi całéj przez głośne dzwonienie. Miejsce modlitwy rannéj należy stroić coś nakształt ołtarza w Boże Ciało; idąc do kościoła, nieść Krzyż na czele, a za nim obrazy święte, do których trzena koniecznie, aby i Panie rączek swych przyłożyły. Gdzieby była szkółka, prowadzić ją parami w pośród gromady; a gdyby wyuczona była choralnych śpiewów, kazać jéj czasami śpiewać w tym pobożnym pochodzie. Na zarzuty niemożebności wykonania powyższéj rady, odpowiem krótko, że

dobra wola wszystko zwycięża, a Kraków nie odrazu zbudowano.

Przede wszystkiém więc Niedziela niech będzie rzeczywiście świętem; potém na wszystko urządzić godziny i przeznaczyć ludzi, co mają pełnić nowe te obowiązki, nie wyłączając pań, panów, młodzież, panienki, oficjalistów i ludzi ze wsi i ze dworu, co umieją czytać. Następnie zawiadomić o tém całą gromadę, służbie folwarcznéj nakazać, wykonania rozkazu przypilnować; choćby tylko z nią samą modlić się, iść do kościoła i potém zająć się czytaniem—a zaręczam, że pomału, po wytrwałém prowadzeniu rzeczy, po niezrażeniu się przeszkodami i niezważaniu na wielkie oczy tego i owego, wciągnie się cała gromada i tak do tego przyzwyczai, że sama upominać się będzie o wypełnianie raz przyjętego zwyczaju. Nie idzie tu, aby jedna osoba wszystko to co święto sama wykonywała, można urządzić koléj i zastępstwo; ale idzie o wykonywanie i o tę pamięć i przypilnowanie szczególniéj w początkach, aby nowy porządek nie szedł w zaniedbanie. Wierzymy, że każdy do poświęceń gotów, że dla dobra kraju oddałby i mienie i zdrowie,—otóż pole do ofiary: przed każdym droga otwarta; czyż nie zechcecie wejść na nią...?

Warszawa w tym tygodniu zachwycała się prześliczną gruppą Świętego Walentego, wykonaną przez pana Bolesława Syrewicza, którą ofiarowano dla miasta Kutna, chwilowo pokazywana w hotelu europejskim na cel dobroczynny. Serdeczne i publiczne za nią składamy dzięki młodemu artyście, wróżącemu obok talentu tym większą nadzieję, że tak piękną pracę poświęcił pamięci i miłosierdziu.

SZARADA.

Pierwsze trzecie są do płynów,
Drugi tytuł, lub też płynie—
Wszystkie mamy z magazynów,
Służą Pani lub dziewczynie.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**FRASUNEK**).



Pora obecna nie przedstawia wiele nowości, bo każdy się jeszcze obywa letnią suknią, okryciem, kapeluszem; i tylko po magazynach widziemy przygotowania do jesiennych ubiorów. Suknie wełniane kosztowniejsze robią z rojaliny, z *Cuire de laine* (wyrób, który deseniem naśladuje skórę), i z *Croissée.* Do codziennego ubrania suknie z wełnianéj popeliny i kamlotu najlepiéj się noszą, zachowując najdłużéj sztywność i świeżość. U panien Kuhnke uważaliśmy suknią z rojaliny z taką samą czamarką. Stanik przy gładkiéj spódnicy był zrobiony do paska, szamerowany z przodu jedwabnemi pletniami i guzikami szmuklerskiemi. Rękawy zapinały się przy ręku na mankiety. Czamarka dosyć obciśle przystawała do figury i zapinała się na guziki. Szamerowanie dane było ztasiemeczki szmuklerskiéj, gęsto naszyte. Rękawy kontuszowe bardzo długie, fałdowane przy ramieniu, u dołu znacznie zwężone, podszyte czarną materją, otwarte były prawie od saméj pachy i odwinięte z jednego boku. U pani Sobolewskiéj podobała nam się bardzo suknia ślubna tarlatanowa z takąż samą czamarką. Spódnica była gładka jak również i stanik wycięty. Czamarka zachodząca pod szyję z plecami odcinanemi i spódniczką fałdowaną bez żadnéj podszewki, zrobiona do figury, zapinała się z przodu i garnirowana była naokoło ruszą tarlatanową. Rękawy bardzo długie i szerokie, takie samo miały obszycie. Suknia ta wraz z czamarką kosztowała złp. 90.

Tym samym kształtem robią się czamarki z korciku i materji; do nich dodaje się szamerunek z pletni lub taśmy kamelorowéj.

Suknie z ciężkich wyrobów wełnianych bywają zupełnie gładkie; kamlotowe garnirują u dołu falbankami układanemi w kontrafałdy. Rękawy zwykle składają się z dużéj bufy, fałdowanéj przy ramieniu i obcisłego mankieta, zapiętego na guziki albo też półotwarte z wykładanym mankietem.

Pan Szlenker sprowadził znaczny wybór wyrobów wełnianych na suknie i pokrycia salop; do najmodniejszych należą następujące tkaniny: *Impérial rayé, Cuire de laine, Croisé,* popelina wełniana *Valenciennes* i rojalina. Szerokość ich bywa od 5 do 8 ćwierci, a cena od 9 do 14 złp. Kamloty i popeliny wełniane zwyczajne dostać można od 3 do 9 złp. Na pokrycie salop najpraktyczniejsza będzie popelina wełniana *Valenciennes,* bardzo cienka i nabita, jak również *Impérial rayé,* w drobniutkie prążki podłużne. Obie tkaniny czysto wełniane, dwułokciowéj są blizko szerokości. Chociaż to daleko jeszcze do zimy, ale już dziś mówimy i radzimy o salopach futrzanych. Największą niedogodnością jest ich nadzwyczajny ciężar z powodu ogromnéj objętości; chcąc więc to złe usunąć, sądzimy, że najlepiéj będzie, zamiast fałdowanych nosić

gładkie, a jednak równie szerokie, aby się dobrze okryć można. Zmianę tę zalecamy szczególniéj mieszkankom miast, które narażone są na piesze chodzenie; na wsi przejeżdżając z miejsca na miejsce, bynajmniéj nie czujemy téj niedogodności.

Kapelusze jesienne najwięcéj używane będą z czarnego kaszmiru i *poult desoie*, przybrane opasaniem ze wstążki i koronki. Kształt ich zawsze jeszcze dosyć wzniesiony nad czołem, dlatego téż podpięcia bywają sute z czarnych gron albo kwiatów, złożonych z drobnych piórek. W czepeczkach spostrzegamy tę zmianę, że bufki okrągłe, spadające na warkocz, przemieniono na zgrabne kwadraty. Widzieliśmy u pani Sobolewskiéj bardzo ładny taki czepeczek z czarnego tiulu jedwabnego, naokoło głowy otoczony ruszą z czarnéj materji i zakończony z lewego boku kokardą z końcami.

Nowości Zagraniczne.

Journal des demoiselles.—Staniki znów zaczynają się robić z baskinami okrągłemi albo z klapkami z tyłu, tak zwane *postillon.* Rękawy do takich staników są wpół otwarte z mankietami. Staniki amazońskie z przodu do połowy otwarte, mają także powodzenie. Zarękawki biorą się do tego żaknotowe z mankietami płóciennemi, formy jak się używają do koszul mezkich, to jest zupełnie proste i kołnierzyk mały płócienny, stojący albo wykładany, z krawatką siatkową lub jedwabną. Do krawatki wpina się guzik odpowiedni tym, jakie są przy mankietach. Wyszycie sukien sznureczkami wełnianemi coraz więcéj zaczyna się upowszechniać. Deseń taki umieszcza się nad obrębem spódnicy, albo na przednim brycie w formie fartuszka. Białe spódniczki z nandzuku wyszywają białemi wąziutkiemi sznurkami nad obrębem, mieszając do tego haft angielski lub atłasek. Nowe modele koszul damskich mają przednie części szyte w same zakładki i objęte są w górze paskiem stębnowanym. Co się tyczy rękawiczek, to szwedzkie z długiemi wyłogami najwięcéj używane.

Opis deseni do apparatów kościelnych.

Fig. 1. Krzyż, który wyszyć można czarną włóczką i perełkami stalowemi, albo naszyć z aksamitu czarnego, stębnując naokoło białym jedwabiem. Wieniec cierniowy haftuje się ciemno-brązową pelą. Palmy mogą być z zielonego aksamitu lub haftowane włóczką. Do krzyża.—Fig. 2. Gwiazda służyć mogąca do przykrycia kielicha lub innego użytku kościelnego.—Fig. 3. Imię *Marja.*—Fig. 4. Imię *Jezus.*—Fig. 5 i 6. Też same imiona w zmniejszonym formacie.—Fig. 7. Krzyż.—Fig. 8, 9 i 10. Gwiazdy rozmaitéj wielkości.

Opis deseni do wyszycia siatek.

Nr. 1 i 2. Imiona *Jezus* i *Marja* do użytku kościelnego.—Nr. 3. Alfabet.—Nr. 4. Deseń do wyszycia wstawki siatkowéj.— Nr. 5. Szlak do wyszycia firanek siatkowych. Zęby nie wycinają się, zostawiając brzeg zupełnie gładki. Chcąc mieć siatkę ładnie poszytą, trzeba każde oczko osobno wypełnić, sama zaś siatka powinna być dosyć gęsta.—Nr. 6. Szlak do obrusa sukiennego, przeznaczonego na ołtarz. Włóczki i perełki oznaczone są znakami i objaśnieniem na tablicy.

DONIESIENIA.



Pa. Szosta.—Ponieważ poczta nie przyjmuje żadnych obcych dodatków do wkładania w koperty, pismo więc żądane wraz z formą przesłaliśmy osobno. Z rachunku pozostaje jeszcze gr. 27. Za przesłane „Modlitwy Janka z Bielca" należało się tylko złp. 33 gr. 10. Do ubrania domowego na czas chłodniejszy, najwygodniejszy jest kaftanik zuawski; nosić go można do sukni ze stanikiem, albo tylko z kamizelką i spódnicą.

NB. Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się wzór deseni do apparatów kościelnych, oraz do wyszycia siatek.

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 8 (20) Września 1861 r.



MAGAZYN MÓD.